

Sokół, Zofia

"Prasa gadzinowa Generalnego
Gubernatorstwa (1939-1945)",
Władysława Wójcik, Kraków 1988 :
[recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/1, 108-110

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

sprawa przedstawiała się w ten sposób, że J. Bogdziewiczówna nigdy nie „działała” — jak pisze M. J. Kwiatkowski — w redakcji pisma „Polska żyje”, związanego z organizacją KOP; od początku okupacji należała do kontynuującego w konspiracji śląskie tradycje powstańcze Związku Powstańców Niepodległościowych (komendantem ZPN był lekarz dr Sebastian Chorzewski, uczestnik powstania śląskiego). Organem prasowym ZNP był „Monitor Informacyjny ZPN”, pierwsze pismo tajne w okupowanej Warszawie, ukazujące się od 3 października 1939 r. Było redagowane przez Wacława Kubicza („Stanisław”), zarazem pierwszego szefa prasy i propagandy ZPN, z którym współpracowali Bogumił Chwist („Bończa”), Eugeniusz Tołłoczko („Ślepy”), i Jadwiga Bogdziewicz i inni. Wpadka drukarni „Monitora” (przy ul. Senatorskiej) z Jadwigą Bogdziewicz i Wacławem Szufsińskim („Mały”) i wkrótce potem śmierć Bogdziewiczówny w Palmirach (to w tej egzekucji stracono dra Sebastiana Chorzewskiego) nie przerwały działalności propagandowej ZPN; dla dalszego zakonspirowania działalności ZPN zmieniono nazwę organizacji, brzmiącą odtąd Kadra Polski Niepodległej¹².

Wymienione wyżej uwagi nie deprecjonują oczywiście bardzo cennej pracy M. J. Kwiatkowskiego, wydają się jednak istotne o tyle, że praca ta jest przede wszystkim książką traktującą o ludziach właśnie, ludziach „żywych”, a nie postaciach koturnowych, książką usiłującą pokazać ich prawdziwe oblicza, z ich bezsprzeczną wielkością, ale i zwykłymi, ludzkimi słabościami. Jest książka M. J. Kwiatkowskiego swego rodzaju „kroniką” środowiska, świadectwem włączonych w kontekst „wydarzeniowy” okupacyjnej rzeczywistości osobistych losów konspiratorów radiowych, funkcją tych losów i tego, co niesło życie w warunkach wojny i okupacji, nieocenionym przekazem nastrojów, zachowań, kopalnią wiedzy o środowisku, próbą określenia jego cech charakterologicznych, ze specyfiką radiową, ale też efektem gruntownych przemyśleń historyka polskiej radiofonii. Obszerne i różnorodne zapisy na temat doświadczeń wojennych i związków ludzkich, traktowanych na tle różnorodnych zjawisk codziennego życia okupacyjnego, w toku narracji autorskiej rozrastają się i pogłębiają. Fakty, zdarzenia, charakterystyki ludzi obrastają w szczegóły, stając się zarazem surowcem dla badaczy innych dziedzin życia okupacyjnego. Praca J. Kwiatkowskiego stanowi przede wszystkim świadectwo o ludziach. W tym względzie jest to książka — nie obawiam się użyć w tym miejscu tego słowa — wyjątkowa i niezastąpiona. W tym też głównie upatruję jej nieprzemijającą wartość.

Stanisława Lewandowska

Władysława Wójcik, *Prasa godzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939—1945)*, Kraków 1988, ss. 328.

Książka W. Wójcik stanowi pierwszą pełną monografię prasy godzinowej, tj. pism wydawanych dla ludności polskiej przez władze okupacyjne, z określonym celem i programem oddziaływania. Prasa godzinowa, wydawana w języku polskim (ale duchu niemieckim), miała stworzyć dla zagranicy pozory normalności życia na okupowanych terytoriach i troski Niemców o potrzeby ludności, a z drugiej strony — szerzyć i umacniać ideologię niemiecką. Stanowiła ona jedno z ważniejszych narzędzi oddziaływania propagandowego na polskie społeczeństwo w GG, oddcięte od źródeł informacji, innych środków społecznego komunikowania, polskich ośrodków kultury. Prasa godzinowa powstała w tych krajach, których doro-

¹² Lewandowska, *op. cit.*, s. 36; tam źródła i literatura.

bek kulturalny został zakwestionowany i odrzucony przez okupanta i w których zlikwidowano istniejące systemy prasowe.

Prezentowana monografia obejmuje 58 tytułów prasy, z czego większość została sprawdzona z autopsji i szczegółowo przebadana. Warto w tym miejscu podkreślić metody badawcze, którymi posłużyła się autorka, metody tyleż czasowo i pracochłonne, oparte na analizie ilościowej i jakościowej zawartości treści (m.in. na mierzeniu powierzchni wypowiedzi prasowych i liczeniu liczby artykułów na dany temat). Założeniem badawczym — jak pisze autorka — było uściślenie, potwierdzenie lub wykluczenie funkcjonujących w obiegu naukowym opisów i charakterystyk prasy gadzinowej i jej funkcji. Zawartość treściowa tej prasy stanowiła ważne narzędzie oddziaływania propagandowego na polskiego czytelnika, który pozbawiony innych źródeł komunikacji, sięgał po nią, chociażby dla zaspokojenia podstawowej potrzeby informacji. Na podstawie szczegółowych badań autorka starała się określić funkcje prasy gadzinowej i jej oddziaływanie. Głównym przedmiotem badań stały się zagadnienia polityczne i kulturalne, przedstawione w książce. Całość składa się z trzech części: *Prasa gadzinowa w Polsce w latach 1939—1945*, *Analiza zawartości prasy gadzinowej i Język prasy gadzinowej na tle metod niemieckiej propagandy prasowej*, *Zakończenie i wnioski* oraz aparat pomocniczy.

Władze okupacyjne, zmierzając do objęcia swym oddziaływaniem całe polskie społeczeństwo, stworzyły złożony system prasowy: informacyjne dzienniki codzienne (10 tytułów), każdy dystrykt miał swój organ lub nawet kilka, na czele z „Nowym Kurierem Warszawskim” i „Gońcem Krakowskim”. Powołano szereg czasopism przeznaczonych dla poszczególnych grup ludności (12 tytułów), czasopism specjalnych, fachowych (29 tytułów). Czasopisma specjalne były adresowane do określonych grup społecznych: czytelnika wiejskiego, miejskiego, młodzieży i kobiet. Po klęsce stalingradzkiej powstał jeszcze inny rodzaj czasopism (13 tytułów), związany z „nową polityką” okupanta wobec ludności polskiej, mających na celu wciągnięcie Polaków do wspólnej walki” „w obronie kulturalnej Europy” przed komunizmem. Ich tytuły mówią same za siebie: „Gazeta Narodowa”, „Głos Polski”, „Nowa Polska” itp. Pisma te wzorowane były na prasie konspiracyjnej i kolportowane tajnymi lub półtajnymi szlakami kolporterskimi, w celu wzbudzenia wiarygodności u czytelników.

Jaki był cel wydawania prasy gadzinowej przez władze okupacyjne? Przede wszystkim chodziło o wywołanie w krajach neutralnych wrażenia, że III Rzesza zapewnia narodom okupowanym swobody w zakresie działalności kulturalnej. Następnym ważnym powodem było tworzenie wzorców osobowych dla realizacji z góry określonych celów politycznych, sprzecznych z interesami okupowanego narodu. Poprzez wszystkie dostępne środki prasowe i gatunki dziennikarskie starano się pomniejszyć polskie rozumienie patriotyzmu, czyli walkę o niepodległość, którą określano „zakłamanym patriotyzmem” lub „typowo polskim romantyzmem”, przeciwstawiając mu „rozsądek polityczny”, czyli służbę, a przede wszystkim wydajną pracę dla III Rzeszy. Jeżeli chodzi o postawy, to — jak pisze autorka — lansowano „typ człowieka, pokornego, pogodzonego z sytuacją, wyrzekającego się — jak podkreślano — wszelkiego indywidualizmu, uznającego jedynie wartość zbiorowego wysiłku [...] szanującego i cenionego przede wszystkim pracą fizyczną, zwłaszcza pracą rolnika [...]”. Celem było stworzenie modelu człowieka-maszyny, „żywego narzędzia pracy, służącego celom produkcyjnym, mającego przy tym niewielkie lub żadne potrzeby kulturalne”. Tych głównych założeń nie były pozbawione nawet czasopisma fachowe, które w swoisty sposób i przez dobór artykułów potrafiły realizować główne założenia propagandowe. Autorka kończy swoją książkę omówieniem sprawy czytelnictwa prasy gadzinowej przez polskie społeczeństwo i jej negatywnego wpływu na psychikę Polaków.

Ta cenna książka, napisana bardzo przystępnie i z dużą kulturą językową, ma jednak pewne niedociągnięcia, czytelnikowi brakuje omówienia przejawów życia codziennego na łamach gadzinówek, ujętego podobnie, jak to uczyniła autorka z życiem kulturalnym. Co prawda we Wstępie autorka tłumaczy, dlaczego pominięła te sprawy, jak również, że z braku miejsca nie zajmowała się administracją i gospodarką niemiecką w Generalnym Gubernatorstwie, problemami życia codziennego i prywatnego. Brak jest również szczegółowego katalogu tej prasy z podaniem miejsc przechowywania, gdyż wiadomo, że dzisiaj do tego rodzaju prasy dostęp jest trudniejszy niż do prasy konspiracyjnej. Autorka nie dołączyła też indeksu nazwisk, co utrudnia sprawdzenie lub odnalezienie nazwisk osób, np. dziennikarzy czy literatów. W grupie pism wydawanych za zezwoleniem niemieckich brakuje pisma ilustrowanego pt. „Pani Modna i Praktyczna”, ukazującego się w latach 1941—1942, upowszechniającego ideały rodziny przyjęte w Niemczech i miejsce kobiety w społeczeństwie, ograniczone do „Drei K”. We Wstępie autorka zaznaczyła, że publikacja jest rozprawą doktorską, byłoby wskazane podanie pod czym kierunkiem i w której uczelni została obroniona. Uwagi te w niczym nie ujmują wartości poznawczej i naukowej pracy W. Wójcik, mogą być tylko wskazówkami do przygotowywanego drugiego, pełnego, poszerzonego i poprawionego wydania, gdyż temat i sposób ujęcia w pełni na to zasługują.

Zofia Sokół

Michał Jagiełło, *„Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945—1953)*, Niezależna Oficyna Wydawnicza 1988, ss. 172.

„Tygodnik Powszechny” w dziejach powojennych odgrywał rolę wyjątkową. Był przez wiele lat w systemie komunistycznym enklawą i symbolem, trwał — mimo przeszkód i trudności — by wreszcie u progu lat dziewięćdziesiątych zakończyć drogę oporu i „neopozytywizmu”. Teraz jest jednym z wielu pism, wcześniej był jedynym właściwie, które legalnie i jawnie przeciwstawiało się istniejącemu porządkowi, jego ideologii i które skupiało wokół siebie różnorodne, kontestujące siły i środowiska, nie tylko zresztą katolickie.

Tak było zwłaszcza w ostatniej dekadzie, a może nawet trochę wcześniej, wtedy gdy w „Tygodniku” pojawiły się felietony Antoniego Słonimskiego, zadeklarowanego libertyna i liberała, przedwojennego jeszcze ateisty i wojującego przeciwnika Kościoła. Charakterystyczna była ta ewolucja pisma — od wyrażania poglądów wąskich stosunkowo środowisk intelektualno-katolickich po zbudowanie szerokiej platformy opozycji wobec realnego socjalizmu, na której zmieścili się z czasem i ci, którzy przedtem tenże sam „Tygodnik” bezpardonowo atakowali, lecz kolejną losów bliżej im już było do redakcji Jerzego Turowicza niż gabinetów KC PZPR.

W pamięci społecznej żywe jest wspomnienie o „Tygodniku Powszechnym” po 1956 r. Został on ponownie, po trzech latach, objęty przez Jerzego Turowicza i przedstawił program tzw. neopozytywizmu, który miał z grubsza polegać na aktywnym udziale w życiu politycznym — krytycznym, z zastrzeżeniami, ale aktywnym. Na mocy tego programu przedstawiciele środowiska „Tygodnika” weszli do Sejmu. Do dzisiaj trwają zresztą spory w tym środowisku, czy ten program i ta taktyka sprawdziły się. Stefan Kisielewski np. twierdzi z uporem, że nie, natomiast Stanisław Stomma, że tak, że należało wykorzystać nadarzającą się po Październiku '56 okazję politycznego współudziału, by z parlamentarnej trybuny mówić innym, niż obowiązujący, językiem, by protestować, interpelować i nie zgadzać się. Ale to inna historia. Czeka ona na swojego badacza.